

## Rozdział 1



# *Jak wszystko się zaczęło*

Nazywam się Klara. Moja mama mówi wszystkim, że mam osiem lat, ale to oczywiście nieprawda, bo osiem i pół. Ja uważam, że to duża różnica. Jednak moja mama najwyraźniej ma inne zdanie. Gdy w zeszłym tygodniu odwiedziła nas jej koleżanka i pytała, w jakim jestem wieku, to mama znowu powiedziała, że mam osiem lat.

Dorosłych doprawdy niełatwo zrozumieć. Tak to pół roku nie robi im różnicy, a rano, jak trzeba iść do szkoły, zauważą każde pięć minut. Ani nie można poleżeć dłużej pod kołdrą, ani stać przy umywalce i myśleć o niebieskich migdałach, tylko od razu: zęby, buzia i ubieranie. Oczywiście przy ubieraniu też nie wolno się grzebać, bo zaraz popędzają. Jak ja zostanę mamą, to nigdy, przenigdy nie będę popędzać swoich dzieci!



Teraz akurat mogę ociągać się do woli, bo są wakacje. W sumie to lubię szkołę, ale wakacje jeszcze bardziej. Po pierwsze dlatego, że można się grzebać, a poza tym co roku wyjeżdżam na wieś do babci i dziadka. Są tam też inne dzieci i cały czas się bawimy. Babcia to aż się czasem złości i jak już wreszcie usiądziemy razem w kuchni przy wielkim stole, narzeka pod nosem:

– Od rana bawią się bez przerwy, a na obiad i tak nie mają czasu przyjść! Trzy razy trzeba wołać. A wieczorem pewnie znowu nie będziecie mogli się rozstać?

Śmiejemy się wtedy i kiwamy głowami. Letnie dni są wprawdzie najdłuższe w roku, ale nam i tak wydają się zbyt krótkie. Zawsze kiedy zabawa trwa jeszcze w najlepsze, przychodzi ktoś z dorosłych i informuje nas, że pora kłaść się spać. To znaczy tak mówi ciocia albo dziadek. Gdy przychodzi babcia, oznajmia nam, że najwyższa pora kłaść się spać i dodaje jeszcze, że kto to widział, żeby o tej porze dzieci jeszcze ganiały i wrzeszczały.

Tak czy inaczej wakacje na wsi są bardzo wesołe i zawsze z niecierpliwością czekam na zakończenie roku, bo już następnego dnia wsiadamy do samochodu i wyjeżdżamy.

Ponieważ tym razem wypadło w piątek, mamusia powiedziała, że nie musimy spieszyć się z pakowaniem, tylko na spokojnie możemy wyjechać w niedzielę. Nic nie powiedziałam, bo już się przyzwyczaiłam, że jak dorośli wbijają sobie coś do głowy, to nie chcą słuchać dzieci, ale uważałam, że lepiej wyruszyć natychmiast!

Sobota była chyba najdłuższym dniem w moim życiu. Aż trzy razy pytałam mamę, czy aby zegarek się nie zepsuł, bo to niemożliwe, żeby czas tak wolno płynął.

Czekanie na coś z niecierpliwością jest bardzo trudnym zajęciem i okropnie się martwiłam, jak dam radę wytrzymać do niedzieli. Na szczęście po obiedzie polepszyło się. Rodzice zabrali mnie na rower i na plac zabaw, a mamusia mnie co chwilę przytulała i mówiła, że będzie za mną tęsknić. Biedna mama. Zrobiło mi się jej żal, zaproponowałam więc, żebyśmy poszli na lody. Ja uważam, że lody są dobre na wszystko. Mama twierdzi, że wcale nie, ale tym razem chyba pomogły, bo jak siedzieliśmy przy stoliku i się zajadaliśmy, to cały czas żartowaliśmy i było nam bardzo wesoło. Zwłaszcza jak tata ubrudził nos lodami czekoladowymi i tego nie zauważył. Bardzo śmiałyśmy się wtedy z mamusią, a tata tylko pytał:

– Co wam tak wesoło, drogie panie?

A to rozbawiło nas jeszcze bardziej!

Kiedy wreszcie przyszedł czas wyjazdu, tata zapakował wszystkie rzeczy do bagażnika, zapięliśmy pasy i ruszyliśmy. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego tak się dzieje, ale w samochodzie zawsze zasypiam. Tak było i tym razem. Mama mówi, że nie mam się o co martwić, bo przynajmniej podróż mi szybciej mija.

Obudził mnie powiew świeżego powietrza. W pierwszej chwili nie wiedziałam, gdzie się znajduję. Czasem tak się dzieje, gdy



człowiek jest zaspany. Oczywiście od razu przypomniałam sobie, że przecież zmierzaliśmy na wieś!

Rozejrzałam się, ale nic nie wyglądało normalnie. Ani dom, pod który podjechalśmy, ani nasz samochód, ani moje ubranie. Nic.

Jakaś dziewczynka, której nigdy wcześniej nie widziałam, stała na ganku i machała do mnie, krzycząc radośnie:

– Już są! Już są! Mamusiu, Klara przyjechała!

Zdążyłam tylko pomyśleć, że tu wyprawia się coś dziwnego. A potem wszystko się zaczęło. Najwspanialsza przygoda.



## Rozdział 2



### Stary dwór

Siedziałam i nic nie rozumiejąc, rozglądałam się dookoła. Zniknęły gdzieś moje krótkie spodenki i ulubiona koszulka w granatowe paski, a zamiast tego byłam ubrana w błękitną sukienkę z bufiastymi rękawami. Coś mnie okropnie uwierało w nogi, podwinęłam więc falbankę i ze zdumieniem odkryłam, że pod spodem mam luźne białe kalesony, które nad kolanami kończyły się koronką.

Wtedy usłyszałam:

– Klara, nie odsłaniajże pantalonów! I pomachaj Gabrysi! Zobacz, jak się cieszy na twój przyjazd.

Spojrzałam na siedzącą obok mamę. Miała na sobie długą kremową suknię i kapelusz, a w rękę trzymała małą parasolkę, mimo że nie padał deszcz. Nie wydawała się niczym zdziwiona.

